

## WSTĘP DO PODRÓŻY

Nie będę nudnie i rozwlekle pisał o krajowych wędrówkach, bo to nikomu do niczego niepotrzebne. Górny Śląsk objeździłem dosyć dokładnie. Skoncentruję się na zagranicznych podróżach, choć i te mogą oddziaływać podobnie. Dla mnie były ciekawsze. Pierwsza okazja nadarzyła się w 1966 roku. Wyjechałem do Wielkiej Brytanii, w drodze powrotnej wysiadając w Holandii i Berlinie Zachodnim. Miałem wtedy prawie 21 lat. Piękny wiek w życiu chyba każdego. Wtedy to jednak wyglądało inaczej, jeśli chodzi o wyjazdy za „żelazną kurtynę”. Nie było problemu z wypadem do krajów demokracji ludowej zwanych potocznie demoludami. Bułgaria, Rumunia, Węgry, Czechosłowacja dla przykładu były w zasięgu niemal każdego rodaka. Co innego z krajami zachodnimi.

Kolejna wyprawa nastąpiła dopiero w 1978 roku, do Portugalii. Od 1981 roku zacząłem jeździć częściej. Najpierw do Kolonii (na saksy), a potem do Moguncji w latach 1983–1989 (na wykopaliska archeologiczne). Od 1987 roku za pieniądze zarobione w Republice Federalnej Niemiec postanowiłem zwiedzać niektóre kraje leżące nad Morzem Śródziemnym, zawsze mnie interesujące z rozlicznych powodów. Najpierw była Grecja, potem Tunezja i Egipt. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych już ubiegłego wieku wybrałem się na wycieczkę do Moskwy i Leningradu, a stamtąd do Gruzji i w powrotnej drodze zahaczyłem o Kijów. W 1992 roku pojechałem do Magdeburga.

Później jeszcze udałem się do paru innych państw (m.in. Włoch, na Cypr, do Chorwacji, Słowenii i Turcji). W 2000 roku zakończyłem swoje peregrynacje w Hiszpanii. W latach dziewięćdziesiątych parokrotnie odwiedzałem południowych sąsiadów (m.in. wpadłem na 3 dni do Pragi, a innym razem na Słowację). Chciałem jeszcze na początku tego wieku zwiedzić jeden z krajów afrykańskich nad Morzem Śródziemnym, ale kontuzja stawu skokowego w końcu 2000 roku pokrzyżowała mi plan wyjazdu w kolejnym roku. Zgon teścia i niekorzystna sytuacja rodzinna (jeśli chodzi o finanse), przypieczętowały moją decyzję o zakończeniu wojaży. Łazikowanie w pojedynkę kosztowało parokrotnie więcej niż wycieczki organizowane przez biura podróży. Zaliczanie kolejnych nie było moim celem, a to, co zobaczyłem, wystarczyło. Odeszły ostatnie psy przygarnięte przez nas w 2. połowie lat osiemdziesiątych i przyszedł czas na koty, którymi zainteresowałem się na dobre.

Tutaj tylko tytułem wstępu nieco ogólnych spraw, żeby się później nie powtarzać. Najpierw o sprzęcie fotograficznym, który jest nieodzowny we wszelkich podróżach. Każdy chce zrobić zdjęcia na pamiątkę, aby później przeglądać je w domowym zaciszu, pokazać znajomym albo zaprezentować szerszemu gronu, wspominając przeżyte lepiej bądź gorzej chwile.

Od 2. połowy lat pięćdziesiątych, jako kilkunastoletni chłopak, robiłem zdjęcia. Możliwości miałem skromne. Pierwszym był aparat Precisa. Miał składający się miech. Kupowałem do niego filmy zwojowe chyba 6 x 6 cm. O ile dobrze pamiętam z aparatem tym pojechałem do Londynu i stamtąd pozostało trochę zdjęć. Później w użyciu były m.in. Flexaret (podczas prac wykopaliskowych), Smiena pożyczona na wyjazd do Portugalii, Kiev (Norwegia). Niestety nie miałem światłomierza i zdjęcia robiło się według załączonej do filmu instrukcji lub na oko. Najgorsze warunki panowały w Norwegii. Słabe światło utrudniało fotografowanie z ręki. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych nabyłem w Niemczech lustrzanekę (Minolta X300 z obiektywem 35 mm). Aparat ten towarzyszył mi we wszystkich późniejszych podróżach. Nie spodziewałem się, że będzie ich tyle. Brakowało mi obiektywu zmiennoogniskowego. Na początku lat dziewięćdziesiątych instytucja, w której pracowałem, zakupiła trzy aparaty analogowe m.in. Canony EOS 100 i EOS 10, którymi robiłem zdjęcia w pracy, cały czas ucząc się podczas częstych wyjazdów służbowych. Później

pojawiły się aparaty cyfrowe (nie będę ich tu wszystkich wymieniał). W 1. dekadzie tego wieku korzystałem z Nikona D70. Zrobiłem wtedy sporo zdjęć. W 2009 roku miałem już własnego Nikona D90, a wiosną 2019 roku kupiłem za poradą jednego z mechaników zakładu naprawczego, Nikona 7200. I jestem z niego zadowolony. Marzyłby mi się taki aparat fotograficzny w czasie moich dawnych podróży.

Różnie bywało z filmami do wymienionych analogowych aparatów fotograficznych. Do dzisiaj (2024 rok) zachowały się w moim archiwum zarówno negatywy, jak i pozytywy. Postanowiłem je zeskanować w tym roku. Użyłem do tego celu skanera Epson Perfection V750 Pro. Kupiłem go już wiele lat temu. Jednak dopiero teraz wziąłem się do roboty.

Czas zrobił swoje i jakość, zwłaszcza przezroczy, znacznie się pogorszyła. Do tego nie opisałem ich kiedyś dokładnie, zostały przemieszane i niektórych zwiedzanych miejsc nie udało mi się ustalić. Te, które zostały zidentyfikowane, opatrzyłem podpisem miejscowości (nazwa polska), w układzie alfabetycznym. Te, których nie mogłem rozpoznać, zamieściłem na końcu, ograniczając się do nazwy kraju. Wykorzystałem do weryfikacji Internet. Teksty i fotografie będą sukcesywnie udostępniane na tej stronie w zakładce „Podróże”.

Na niektóre eskapady przygotowywałem się dłużej, a na niektóre decydowałem się szybko. Zawsze jednak starałem się jak najwięcej przeczytać o kraju do którego chciałem się wybrać. Oglądałem mapy, plany i przewodniki. Wiedza z nich zaczerpnięta przydawała się bardzo. Na wycieczki zapisywałem się niezbyt chętnie. Nie lubię grupowego zwiedzania. Aby pojechać samemu, musiałem zaoszczędzić znacznie więcej pieniędzy. Za wszystko płaciłem na miejscu (noclegi, przejazdy, bilety wstępu, jedzenie itp.). Gdzie pojedę, pójdę, co zwiedzę, z kim się spotkam, jak spędzę wieczór, tego nigdy nie wiedziałem. To była improwizacja sprawiająca mi wiele satysfakcji. Decyzje podejmowałem wieczorem, przed zaśnięciem. A i tak krzyżowały je często nieoczekiwane po drodze sytuacje i przypadki. Zawsze mogło się coś ciekawego zdarzyć. To mnie najbardziej rajcowało. Na podstawie notatek, zwięzłych lub obszerniejszych, zachowanych fotografii oraz nie najgorszej pamięci, odtworzyłem krótko, gdzie byłem i co robiłem. To jakby powtórki z podróży podejmowanych już tyle lat temu. Nie opisywałem m.in. zabytków, bo każdy może znaleźć na ich temat mnóstwo informacji, a kompilatorem jestem kiepskim. Woląłem choćby częściowo tylko wspomnieć o intrygujących spotkaniach (przynajmniej dla mnie) i rozmowach.

Nie wyobrażałem sobie wyjazdu za granicę bez znajomości jakiegoś obcego języka. Tym, którzy się nie nauczyli mówić co najmniej jednym, pozostały wycieczki, dla mnie mało ciekawe, nudne, dlatego robiłem, co mogłem, aby ich unikać. I wycieczek, i rodaków. Jeśli chodzi o porozumiewanie się, to jakoś sobie radziłem z językami angielskim, niemieckim i rosyjskim, poznanymi w liceum oraz na studiach. Pomogły mi tłumaczenia tekstów wykonywane podczas pracy zawodowej, posiłkowałem się również w trudnych sytuacjach zaglądaniem do słowniczków i rozmówek.

Już podczas pierwszych wyjazdów sporządziłem listę wszystkich rzeczy, które powinienem wziąć do plecaka. Niby miałem wszystko, ale bywało, że coś tam jeszcze mogłem wziąć. Niestety, każdy jest zmuszony ograniczać się, dokonywać wyboru, ponieważ i tak wszystkiego, co by chciał, nie weźmie. Inaczej chodziłby na czworakach pod ciężarem większym niż on sam waży. Plecaki zawsze ważyły kilkanaście kilogramów.

Chcę też nadmienić, że przeglądając notatki po tylu latach, trochę mnie śmieszyły moje skłonności do dokładnego, codziennego liczenia kosztów pobytu w danym kraju. Jednak musiałem tak postępować, bo kieszeń czy portfel z każdym dniem pustoszały. Zawsze wieczorem mogłem spokojnie policzyć, ile pieniędzy dzisiaj ubyło i jak oszczędzać, żeby ich nie zabrakło. Część rachunków, biletów itp. przywiozłem sobie na pamiątkę. Podobnie uchowały się liczne mapy, katalogi, przewodniki. Niektóre rozdałem, a do specjalnie mnie interesujących i drogich zaglądałem w miarę wolnego czasu. Z zapisków korzystałem jedynie część. Od paru lat mam stronę internetową i może nie podróżuję, do czego zachęcają

mnie od czasu do czasu w katowickich tramwajach, a jeżdżę po mieście, utrwalając prawie wszystko. Pobieram na swój prywatny użytek zdjęcia z całego świata. To taka namiastka podróży, adekwatna do mojego wieku. Lubię je oglądać, ale tylko te przykuwające uwagę, a nie odpychające od pierwszego spojrzenia, których w Internecie jest nadmiar.

Napisał jesienią 2024 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright 2024 by Eugeniusz Tomczak